

Patrz Wyspiański, na nas, z nieba...

Krakowskie Muzeum Narodowe, fetując 110 rocznicę śmierci artysty, uraczyło nas wystawą prezentującą wielkość Stanisława Wyspiańskiego. Brzmi to bardzo górnołotnie, ale nie ma co ukrywać, że w takie tony uderza krakowska ekspozycja i towarzysząca jej książka Łukasza Gawła „Stanisław Wyspiański. Na chęciach mi nie brakuje”

W czasach, gdy króluje wszechobecna ironia i odbrązawianie, takie „bałwochwalcze” podejście, jest jak łyk świeżej wody ze źródła i widzimy w nim możliwość ponownej interpretacji twórczości krakowskiego geniusza. I nie ma w tym żadnego paradoksu, bez przypomnienia sobie twórczości, bez ponownej kwerendy, nie będziemy mogli jej odczytać. I wtedy wszystko będzie możliwe, nawet dekonstrukcja czy totalne odrzucenie. Ale odwrotny kierunek jest niemożliwy, odrzucenie nigdy nie zaowocuje poznaniem i akceptacją.

Chociaż pretekstem do tego wpisu jest – niestety, kończąca się – wystawa w Muzeum Narodowym, to zdecydowanie należy zacząć od książki wicedyrektora tej instytucji. Łukasz Gawł oddał do rąk czytelników doskonale napisaną gawędę na temat życia i twórczości Stanisława Wyspiańskiego. I choć jest to tekst popularny, i napisany swobodnym stylem, to możemy mieć gwarancję, że otrzymaliśmy porcję solidnej i w pełni udokumentowanej wiedzy na temat artysty.

Warto bowiem uświadomić sobie, że ta publikacja jest przepracowaną – z okazji projektu „Kraków, Miasto Wyspiańskiego” – wcześniejszą publikacją autora „Stanisław Wyspiański. Życie i twórczość”.

*Wystawa ukazuje nam jak
będzie wyglądać w przyszłości
wielka, wyodrębniona z
zasobów krakowskiego
muzeum, galeria
Wyspiańskiego. Galeria, na
którą Kraków i cała Polska,
czekają od 110 lat*

Praca jest napisana z
pozycji badacza
dziejów sztuk
plastycznych i widać
to w każdym wersie,
a można nawet
odnieść wrażenie, że
twórczość literacka
była w gruncie rzeczy
przeszkodą dla
krakowskiego twórcy,
w jego nieustannych

pracach malarskich i rozwoju twórczości. Oczywiście przesadzam, autor nic takiego nie pisze, ani nie sugeruje, ale zastanawiam się jak wyglądałaby biografia Wyspiańskiego z perspektywy dramaturga i człowieka teatru. Niestety, jeszcze nie powstało takie opracowanie, chociaż zapowiadałoby się bardzo interesująco. Tym bardziej, że Gaweł wskazuje na pewien bardzo istotny punkt w twórczości Wyspiańskiego. O ile w sztukach plastycznych porzucił on malarstwo historyczne i od strony formalnej niemalże całkowicie porzucił obszar eksplorowany przez jego – bodajże jedyne – mistrza Jana Matejkę, to w pełni zrekompensował to w swej twórczości teatralnej. Był bowiem nie tylko artystą, ale także polskim patriotą oraz bardzo płodnym ideologiem (w najbardziej pozytywnym tego słowa znaczeniu).

Warto zwrócić uwagę, w ślad za Łukaszem Gawłem, na jeden istotny (a niestety często zapominany) watek w życiu i twórczości Wyspiańskiego. Jest jego udział w pracach na rzecz dokumentacji i odnawiania zabytków. Wiek XIX to w całej Europie ponowne odkrywanie przeszłości i dziedzictwa kultury. Dokonywana – już z zachowaniem naukowych metod – przyczyniła się do budowy świadomości narodowej ludzi na całym kontynencie. Polska i środowisko krakowskie nie były w tym zakresie wyjątkiem. Sam Wyspiański zrealizował wiele wspaniałych prac. Oczywiście, te działania były podejmowane i prowadzone ponad 100 lat temu zupełnie inaczej niż w obecnych czasach. Dlatego też renowacja kościoła Mariackiego, tworzenie polichromii czy witraży dla Kościoła franciszkańskiego ze współczesną sztuką konserwacji i restauracji nie mają wiele wspólnego – poza jednym. Jest nim dbałość o tkankę dziedzictwa narodowego.

Jednocześnie życie Wyspiańskiego opisane w tej książce prezentuje nieustanne zmaganie się twórcy z otaczającym go światem i sobą samym. Przy czym, nie ma co ukrywać, nie jawi się ona jako postać szalenie sympatyczna. Samolubny i przewrażliwiony na swoim punkcie młodzieniec, który nie liczył się z uczuciami innych ludzi, nawet tych najbliższych i bardzo mu życzliwych. Oczywiście można starać się to wytłumaczyć, co czyni autor, specyficznym poczuciem misji artysty, ale jednak nie czyni to Stanisława Wyspiańskiego ani odrobinę nam bliższym.

Jednakże z całą pewnością ta najnowsza publikacja o Stanisławie Wyspiańskim jest godnym polecenia popularnym opisem jego życia i twórczości. Wartość dodaną książki stanowią – zaledwie naszkicowane, ale jaką cudowną słowną kreską – panoramy intelektualne i kulturowe

świata otaczającego naszego bohatera. Chciałoby się aby owe opisy były o wiele szersze i szczegółowe. Ale wtedy owa książka zamieniłaby się w opasłe tomiszczce, szalenie trudne do przeczytania. Nie mam najmniejszych wątpliwości, że autor byłby w stanie ową panoramę kulturową rozwinąć do ogromnych rozmiarów. Ma ku temu predyspozycje pisarskie i wiedzę, zapewne umiałby ją okraszyć wieloma zabawnymi anegdotami, jednakże umiał się ograniczyć i należy to *nomen omen* poczytać za kolejną zaletę tej publikacji.

Zaś sama wystawa ukazuje nam jak będzie wyglądać w przyszłości wielka, wyodrębniona z zasobów krakowskiego muzeum, galeria Wyspiańskiego. Galeria, na którą miasto i cała Polska, czekają od 110 lat. Pierwsza sala ukazuje rodzinę Wyspiańskiego: szereg autoportretów (widzimy czemu cieszył się sława jednego z najprzystojniejszych, ale możemy także zaobserwować postęp jego fizycznej degeneracji), portrety rodzinne oraz słynne portreciki dzieci: Miecia, Helenki... obrazy uzupełniają pamiątki z pracowni.

Zawsze mam wątpliwości co do takiego sposobu zaprezentowania bohatera wystawy, te kilka wizerunków, kilka sprzętów, nie wystarcza. A przecież Wyspiański zasługuje na jakiś wstęp, jakąś introdukcję. Wydaje mi się, że kuratorzy najbardziej zaniedbały właśnie tę część wystawy. A może nie zaniedbały lecz uznały, że dalszy ciąg wystarczy?

Kolejne dwie sale to polifonia barw, czyli „Polybarwność kościoła Franciszkanów”. Ogromne pomieszczenie, w którym położono wszystkie (!) kartony witrażowe do prezbiterium franciszkańskiej świątyni. Aranżacja w pełni odpowiada założeniom wystawy surowa sala „wypełniona po brzegi leżącymi katonami” kojarzy się z

antycznymi, odrestaurowanymi zabytkami, nadaje szczególny, monumentalny, charakter. Druga sala to już detale i fragmenty całości kompozycji. Oglądamy szkice owych chabrów, ostów czy innych polskich kwiatów, które wypełniały „zielnik Stasia Wyspiańskiego” i nadawały mu ten dziwnie swojski charakter. Przyjrzenie się temu zapleczu, artystycznej kuchni, ukazuje nam jak wiele pracy i wysiłku włożył w wykonanie projektu i całego dzieła artysta. Że nie było to jedynie spontaniczne zestawianie elementów, ale starannie przemyślana kompozycja, niosąca za sobą ogromny ładunek emocji, intelektualnych treści oraz wrażliwości na barwy.

Gdy oglądamy te pokrzywki, słoneczniki, rumianki i rozmaryny, które, pokrywając gotyckie konstrukcje, nabierają charakteru antycznych ornamentów, widzimy, że Stanisław Wyspiański patrzył na świat zupełnie odmiennie niż większość śmiertelników. Jego zdolność zauważenia piękna w detalu codziennego otoczenia; a zarazem przekształcanie go w pewne uniwersalne prawidła artystyczne, świadczy o tym, że w jego umyśle zapaliła się, aby nigdy nie zgasnąć, prawdziwie boża iskra talentu.

Kolejna sala, zatytułowana „Historia i pamiątki”, ukazuje nie tylko udział Wyspiańskiego w wysiłkach zachowania i restauracji zabytków krakowskich, ale także jak wielką pasją była dla niego ta praca. Szkice z podróży, utrwalające widziane zabytki czy też projekty odnowienia, lub też „tworzenia na nowo” zabytków krakowskich, jak w kościołach: mariackim, dominikańskim czy św. Krzyża. Sala ta łączy z jednej strony wielkie dziedzictwo mistrza Jana Matejki, dziedzictwo, które wbrew pozorom dla Wyspiańskiego nie było brzemieniem lecz wyzwaniem. A z

drugiej, widzimy wielki wysiłek intelektualny i artystyczny, który zaowocuje arcydziełami plastycznymi i dramatycznymi, które widzowie oglądają w kolejnej Sali, zatytułowanej „Teatr narodu”.

Gdy widzimy okładki do sztuk „Wesela” czy „Wyzwolenia”... szkice strojów, czy nawet gotowe rekwizyty poznajemy że oto stykamy się z Wyspiańskim jaki jest nam doskonale znany. W owym przekonaniu utrwała nas makietą Wawelu-Akropolu, a przede wszystkim wspaniałe kartony do niewykonanych witraży wawelskich czy lwowskich. Odkrywamy, że Wyspiański był kowalem nie tylko wyobraźni, ale przede wszystkim formy polskiej. Że nasza polskość, tak z jednej strony krytykowana i wykpiwana, a z drugiej niemalże bałwochwalczo wynoszona na piedestały i ołtarze, została wykreowana i zaprojektowana właśnie przez tego nadwrażliwego i egotycznego geniusza.

Kolejną salę zatytułowano przewrotnie „Nie Paryż, tylko Kraków”, i słusznie bowiem zgromadzone obrazy ukazują podstawową prawdę o artystycznej twórczości. To nie wzgórze Montparnasse czy Montmartre, i nie bezchmurne italskie niebo, czynią artystów mistrzami. Odegrała co prawda Wyspiański swoje podróże do francuskiej stolicy, które na pewno były konieczne dla jego rozwoju. Ale nie dusił się bynajmniej w Krakowie i umiał w nim rozwinąć swój talent. Jakże dobitnie świadczą o tym powstałe w latach 1904 i 1905 widoki z okna na kopiec Kościuszki. Ten sam kadr „chwytany” w różnych porach dnia czy okresach roku, przy różnej pogodzie, ukazuje nam jak wielkim talentem i jak wielką wrażliwością dysponował artysta. Czy można porównywać to z innymi znanymi z dziejów sztuki cyklami?

Ostatnia sala wystawy „Ars – Apollo”, ukazuje jeszcze jeden – chyba najmniej znany – element twórczości Wyspiańskiego. Jest nim wielki talent do projektowania mebli i wnętrz, a być może także przemysłowego designu. Kolejna droga artystyczna, która być może rozwinęłaby się, gdyby Wyspiański żył dłużej.

Warto wspomnieć o pewnej luce w krakowskiej ekspozycji, luce, która nie jest w żadnej mierze zaniedbaniem czy brakiem. Chodzi o typografię i projektowanie książek i czasopism. Wyspiański współpracował nie tylko z czasopismami (przede wszystkim z „Życiem”), ale także sam projektował wygląd swoich książek, które wydawał własnym sumptem w drukarni Uniwersytetu Jagiellońskiego. W roku 2019 Muzeum Narodowe w Krakowie planuje kolejną wystawę – tym razem poświęconą książce Stanisława Wyspiańskiego.

Oglądając wystawę, nie sposób nie zadać sobie pytania: co by się stało, gdyby ciało okrywające ten wielki umysł i wielkiego ducha nie była takie słabe? Gdyby Wyspiański dożył (umierając miał zaledwie 38 lat) niepodległości, gdyby jego intelekt i patriotyzm musiał mierzyć się z codziennością życia w wolnej Rzeczypospolitej. Czy powstałoby drugie „Wesele”, które wstrząsnęłoby nami równie mocno? Jak wpływałby na kulturę czy na życie polityczne? Bo jednej rzeczy możemy być pewni, gdyby Wyspiański żył z nami jeszcze długie lata, Polska byłaby inna, dojrzała i piękniejsza.

Idąc tym tropem, możemy z całą pewnością twierdzić, że gdyby dożył do końca II RP, to z całą pewnością Niemcy postaraliby się aby nie przeżył Sonderaktion Krakau, bowiem nie było w XX wieku większego

niż on nosiciela polskości.

Ale ten geniusz przeżył swoje lata i osierocił (jak mówili współcześni jego śmierci) Polskę i powoli osuwał się w zapomnienie lub szkolną banalność. Wystawa w Muzeum Krakowskim nie tylko przypomni Wyspiańskiego, ale będzie impulsem do ponownej interpretacji jego dzieła.

Wyspiański, Wystawa dzieł ze zbiorów Muzeum Narodowego w Krakowie, 28 listopada 2017 – 20 stycznia 2018, kuratorki: Magdalena Laskowska i Danuta Godyń

Łukasz Gawęł, *Stanisław Wyspiański. Na chęciach mi nie brakuje*, Muzeum Narodowe w Krakowie, Kraków 2017